

Ewa Kosowska
Andrzej Mencwel
Tomasz Majewski

Korespondencja *a parte*¹

Październik 2020,
Andrzej Mencwel do Ewy Kosowskiej

Droga Ewo,

najsamprzód chcę Ci podziękować za rozmowę telefoniczną, którą ze mną odbyłaś, dorzecznie i serdecznie, mimo mojego oporu, a może i niechęci. Jak widać z tego, że piszę, a mam nadzieję, że i z dalszego ciągu, spełniła ona swoje zadanie, bo zmusiła mnie do myślenia o naszej dziedzinie, nas wszystkich i sobie samym również.

Co za frazes: „chcę Ci podziękować”, mówię wprost: szczerze i bardzo Ci dziękuję.

Teraz, dla wstępnego wyjaśnienia — o korespondencji z organizatorami przyszłego zjazdu PTK, którą przerwałem rezygnacją z udziału w Komitecie Honorowym (mniejsza o nazwę). Otóż zwrócono się do mnie z propozycją takiego udziału, chyba na początku lipca (mam te daty w korespondencji, ale nie chodzi przecież o dochodzenie), a ja dość bezzwłocznie (bo taki mam zwyczaj) pozytywnie odpowiedziałem. Przedstawiłem też propozycję wykładowcy honorowego (Krzysztof Pomian) i motywu przewodniego zjazdu (historia kultury), po czym na kilka tygodni zapadło milczenie. Okazało się potem, że prof. Wolska miała poważną przypadłość zdrowotną, a prof. Majewski nie miał dostępu do korespondencji (przedziwne!). Rzecz jasna, odniosłem się do wyjaśnień prof. Wolskiej z pełnym zrozumieniem i podtrzymywałem nadal współpracę, chociaż nikt mi wprost nie

¹ W październiku, listopadzie i grudniu 2020 roku, w okresie intensywnych przygotowań do kolejnego zjazdu Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego, ujawniły się rozliczne kontrowersje dotyczące zarówno kwestii fundamentalnych dla dyscypliny, jak i celowości niektórych procedur przyjętych przez aktualny Zarząd PTK. Ich skutkiem była między innymi decyzja prof. Andrzeja Mencwela, Prezesa Honorowego Towarzystwa, o rezygnacji z udziału w Komitecie Honorowym zjazdu. Informacja o tym znaczącym geście dotarła do prof. Ewy Kosowskiej. Jej telefoniczna rozmowa z prof. Mencwelem stała się zaczątkiem wymiany poglądów na temat aktualnej sytuacji kulturoznawstwa. Do korespondentów dołączył prezes PTK, prof. Tomasz Majewski i to on zgłosił projekt częściowego upublicznienia listów.

napisał, że moja propozycja historii kultury nie została przyjęta, a tym bardziej tego nie uzasadnił. Krzysztof Pomian aprobowany, choć bez ramy historii kultury jego wykład — w próżni. Niezrażony tą niezbornością deklarowałem nadal chęć współpracy, chociaż nie wiedziałem, jaki jest skład owego Komitetu Honorowego ani też Rady Programowej. Nikt mnie bowiem o tym nie zawiadomił i nie otrzymałem też żadnego oficjalnego pisma, a przecież nie są to, mam nadzieję, grupy kapturowe. Mnie z kolei nie wypadało o te składy pytać, bo wyszłoby na brak zaufania. Ten brak przejrzystości, werdykty nieznanego mi sądu, który odrzucał moje propozycje, nie zachęcały mnie do dalszej współpracy. Szedłem jednak dalej, proponowałem redukcję historii kultury do jednej sekcji i doradzałem, co potrafiłem. Następnym jednak razem na odpowiedź nie czekałem kilka tygodni, lecz po tygodniu wysłałem ponaglenie. Wybacz to zrzęczenie, ale ja jestem ze starej szkoły — na liście, zwłaszcza starszych, się odpowiada, możliwie od ręki, a jeśli to utrudnione, od ręki się zapewnia. Teraz to bardzo łatwe, bo można SMS-em: „Dostałem, dziękuję, odpowiem”. Nic podobnie grzecznego mnie nie spotkało, po ponagleniu natomiast przyszła odpowiedź pokrętna i wykrętna: że wykład Tokarczuk, a Pomian zdalnie (jestem za OT [Olga Tokarczuk — red.], ale nie będę zapraszał Krzysztofa na przyprzążkę i na ekranie); że zamiast sekcji HK [historii kultury — red.] ma być mój występ, z kimś jeszcze, o Norwidzie (już przedtem odmawiałem, bo to mi wygląda na jakąś „przykrywkę”, czego nie znoszę od wczesnego PRL); że główna tematyka zjazdu, ma być taka, jaką znasz. Raczej futurologia, której nie cierpię, niż kulturologia, za którą się opowiadam. Myślę, że zasłużyłem sobie, żeby wybierać formę uczestnictwa w zjeździe i mam prawo w nim nie uczestniczyć, dlatego postąpiłem tak, jak postąpiłem. Brak przejrzystości w jego organizacji, brak sprawności, niezborność merytoryczna i niegrzeczność osobista to uzasadniają.

Rozmowa z Tobą była jednak o tyle ważniejsza, że uświadomiła mi graniczną sytuację naszej dziedziny, a poświęciliśmy jej znaczną część życia i nawał pracy, więc niełatwo to porzucić. Graniczność tę dostrzegam w trzech podstawowych wymiarach.

Pierwszy jest nomotetyczny, by tak go podnieść, i związany jest z ministerialną likwidacją „kulturoznawstwa” i zapisaniem „nauk o kulturze i religii”. Można uznać, że nic się nie stało, o dyscyplinach decydują uczelnie, i iść dalej, jak się da. Mając długoletnie doświadczenie wyniesione z dawnego reżimu, mogą na to przystać — nie zważać na zarządzenia, robić swoje, jak trzeba — pod przykrywką. Ale jeśli na samym zapisie się nie skończy, jeśli tę łączność zacznie się egzekwować, jeśli ministerialnych akredytacji (czyli państwowych) udzielać będą [...] z nowego naboru — to co wtedy? Naszych następców zajmować będą imaginacyjne futurologie, a dziedzina zostanie przejęta i przykrojona. Należy zatem podjąć refleksję podstawową, zebrać do niej wszystkie siły i poświęcić temu sesję zjazdu. Ale nie tylko, trzeba postępować tak, jak my przed parudziesięciu laty (gdy współtworzyliśmy UKA [Uniwersytecka Komisja Akredytacyjna — red.] i jej standardy), czynnie porozumieć się w sprawach podstawowych (kulturo-

znawstwo, wiedza o kulturze, nauki o kulturze, studia kulturowe) i respektując wzajemnie swoistość, określić ich niezbywalne standardy. Chodzi naprawdę o prawo do istnienia i jego wewnętrzne, a nie zewnętrzne gwarancje.

Drugi jest instytucjonalny, związany z tak zwaną reformą uczelni. Najpierw konieczne jest dobre, wspólne uświadomienie, na czym ona polega, dokąd zmierza i czym grozi nie tylko naukom o kulturze, ale i całej humanistyce. Środowisko nasze musi mieć wspólny pogląd na misję i praktykę uczelni, najsilniejsi powinni tego strzec i wspomagać słabszych, jak było przedtem. Proponowałem sesję o „idei uniwersytetu”, ale to nie natrafiło na żaden odzew. Nikt się do tego nie odniósł, choć akurat u nas powstała książka (Cezary Kościelniak), która dyskusję otwiera. [...] Podejrzewam, że organizatorzy tego zjazdu wcale tej problematyki nie podejmują, a ich rówieśnicy (może jeszcze młodszy) popadli w automatyczną punktozę. Co tydzień chyba dostają zawiadomienia o konferencjach, których tematyka jest bombastyczna, a przygotowanie merytoryczne — żadne. W tej refleksji o misji i praktyce uniwersytetu ważne jest również pozyskanie sojuszników z dyscyplin sąsiednich: historyków, literaturoznawców, filozofów, socjologów. Jeśli reprezentanci nauk o kulturze nadaliby jej ton i sens — będą przez wszystkich cenieni i przez wszystkich pożądani.

Trzeci, wreszcie, jest edukacyjny i to Ty o nim wiesz najwięcej, bo ja już zakończyłem nauczycielstwo. Myślę, że i tu konieczne jest krytyczne rozpoznanie skutków tej deformy, które będą trwałe, i wypracowanie wspólnego wobec nich sposobu działania. Dotyczy to zwłaszcza studiów doktoranckich, ale także funkcji i możliwości promotorskich, o czym rozmawialiśmy. Tu też jest coś do wspólnego wypracowania, co może się okazać wzorcotwórcze dla innych humanistów.

To chyba byłoby na tyle, choć to, oczywiście, nie jest wszystko, bo dotkliwą kwestią jest również podmienianie kulturoznawstwa bylejactwem, o czym mogliśmy dłużej rozmawiać, najlepiej jednak osobiście.

Jeszcze raz Ci dziękuję za inspirującą rozmowę, polecam się na przyszłość i serdecznie pozdrawiam —

Andrzej

PS (e-mail) Dzwonił Tomek Majewski. Powiedziałem mu o liście do Ciebie i zgodziłem się na udostępnienie — jeśli Ty się zgodzisz.

Serdecznie —

A.

Ad PS (e-mail) Bardzo dziękuję za tę zgodę. Tomek do mnie dzwonił, umówiłam się na rozmowę wieczorną, bo zaraz mam zajęcia zdalne i denerwuję się jak adeptka przed pierwszą solówką. Miałam do Ciebie dzwonić w tej sprawie. Ale rzecz się wyjaśniła, list prześlę, a zadzwonię może trochę później.

Serdecznie bardzo

Ewa

Listopad 2020,
Ewa Kosowska do Andrzeja Mencwela

Drogi Andrzeju,

wyraźnie widzę, że wokół spraw zjazdowych wzrasta poziom nieporozumień, wynikający, mam nadzieję, przede wszystkim z odmiennego pojmowania samych zasad organizacji takiego przedsięwzięcia. Niewątpliwie sporo też namieszał tu wirus, który uniemożliwił nam wszystkim normalne funkcjonowanie, w tym zwykłe spotkania, nieodzowne przecież nie tylko w życiu akademickim. Zapewne w kontaktach bezpośrednich wiele spraw można by było wyjaśnić na etapie wcześniejszym. Teraz trochę „się porobiło”.

Zacznę od tego, że rozumiem Twoje zastrzeżenia i podzielam je w większości. Niemniej rozumiem też Tomka [Majewskiego — red.], który pełen dobrej woli bywa bezradny w sytuacji zderzenia konwencji, a w efekcie obrywa za niewinność. To bardzo mądry i wrażliwy człowiek, cenię go wysoko za sposób myślenia (jest naprawdę świetnym teoretykiem) i prospołeczną postawę, coraz rzadszą w jego pokoleniu. Ilość czasu, jaką poświęca teraz sprawom PTK, odbije się zapewne na jego pracy naukowej, o czym myślę z niepokojem, bo z naszej perspektywy punktoza jest idiotyzmem, ale dla tych, którzy chcieliby jeszcze kilka/kilkanaście lat popracować w uniwersytecie, to niestety twarde realia. Kontrakty kilkuletnie zabijają niebawem każdy odruch dawnej akademickiej solidarności, jeśli nic się nie zmieni w tym zakresie.

To jednak wiemy oboje. Natomiast nie jestem pewna, czy Ty rozumiesz dokładnie, w jakiej formalnie sytuacji jest teraz Towarzystwo. Ja mam to wygarbowane na skórze, bo poprzednie cztery lata poświęciłam głównie na próby prostowania zaszłości i odkręcania tego, co ostatecznie odkręcić nie zawsze się udało. Przed wieloma laty, dzięki Tobie przede wszystkim, PTK zostało zarejestrowane z siedzibą w Warszawie i adresem przy UW. W międzyczasie zmieniło się trochę przepisów, w tym ten najważniejszy, że instytucje budżetowe nie mogą bezpłatnie podnajmować lokali innym instytucjom. Na udzielanie adresu korespondencyjnego zgadzają się dzisiaj jedynie niektórzy rektorzy. To bardzo komplikuje rozmaite sprawy i zajmuje mnóstwo czasu. Ja straciłam pół roku na szukanie siedziby (pukałam m.in. do NCK-u i ministerstwa), w której moglibyśmy na przykład trzymać szafę z archiwum, bo znaczna część dokumentów leżała podówczas (i dotychczas leży) pod łóżkiem u Włodka Pessela. Każdy kolejny prezes obdarowany teczką sprawozdań na zjeździe głowi się, co z nią zrobić. I wierz mi, że to kwadratura koła. Formalnie nadal „mieszkamy” w IKP [Instytucie Kultury Polskiej — red.] dzięki przychylności kolejnych dyrekcji, ale już w ubiegłej kadencji był problem z odbieraniem i przechowywaniem korespondencji, bo sekretarki nie mają tego w przydziale czynności. Tymczasem każdorazowa pozjazdowa rejestracja zmian w składzie zarządu jest drogą przez mękę. W dodatku oddział warszaw-

ski formalnie nie istnieje, chociaż pojedyncze osoby z UW i SWPS co chwilę pojawiają się na planie. Jedynie dlatego, że w ubiegłej kadencji nie udało mi się, mimo usilnych starań, wyczyścić spraw finansowych i sprawdzić, kto realnie płaci składki (Tomek Majewski i Ania Gomóła zrobili to dopiero teraz, wreszcie wiemy, ilu mamy członków), mogliśmy szacunkowo obliczyć liczbę delegatów na zjazd, a nawet wybrać przedstawiciela Warszawy do Zarządu Głównego. Teraz może się to nie udać, bo oddział nie istnieje. Jednak nie tylko stolica ma podobne kłopoty. Dzięki lawinowym poręczeniom towarzystwo formalnie jest liczne, ale są w nim przedstawiciele różnych dyscyplin, nie zawsze przychylnie nastawieni do tego, co niegdyś wypracowywaliśmy wspólnie. Problem wynika zarówno ze sprzeczności interesów poszczególnych dyscyplin (i ich finansowania), jak i animozji personalno-charakterologicznych. Można to dostrzec obserwując chociażby pracę Zarządu: ja przez cały czas „prezesowania” miałam świadomość, że zarząd zgadza się na moje propozycje, ale traktuje je z wyraźnym dystansem, zakładając, że to ostatnia kadencja „w starym stylu”, bo zmiana pokoleniowa jest nieodczoną. Nikt mi tego nie powiedział wprost, ale znam konwencje proksemiczne i kinemiczne. Obecny zarząd został powołany na zasadach demokratycznych — jeden przedstawiciel z każdego ośrodka. Podobnie wybrano Radę Programową Zjazdu, a w efekcie mamy w niej relatywnie młodych (40–50-letnich) reprezentantów rozmaitych orientacji, w przewadze zainteresowanych współczesnością jakoś tam rozumianą. To osoby po habilitacjach, z dorobkiem niewątpliwie ważnym, ale tematycznie bardzo rozproszonym. Zapewne wielu z nich nie mogłoby ze swoich artykułów zrobić spójnej koncepcyjnie książki, a już na pewno poszukiwanie wspólnego pola badań całego ZG byłoby skazane na niepowodzenie. To zresztą odrębny problem: zważ, że dzisiaj wielu filmoznawców i teatrologów posiada dorobek z „nauk o sztuce” lub (rzadziej) z medioznawstwa; tak się sami określają. Czym są nauki o kulturze i religii, nie bardzo wiadomo.

W pełni zgadzam się z Twoją diagnozą stanu i potrzeb kulturoznawstwa. Wypunktowałeś precyzyjnie wszystko, co dla całego środowiska powinno być ważne. Masz świętą rację, że bez standardów nie ruszymy. Ale przecież mieliśmy je wypracowane, przynajmniej na poziomie dydaktycznym. Jednak funkcjonowały tylko przez kilka lat. Już bodajże w drugiej kadencji KNOK-u [Komitetu Nauk o Kulturze Polskiej Akademii Nauk — red.] [...] ówczesny prezes z determinacją przeprowadził projekt ich likwidacji. Wspierali go dzielnie przedstawiciele kulturoznawstw satelitarnych, które wówczas powstawały lawinowo, ale i nasi niektórzy koledzy uznali swobodę w zakresie treści nauczania za warunek prawdziwej demokratyzacji życia akademickiego. Filozofom czy filologom zaszkodziło to mniej, ale my mamy to, co mamy.

Absolutnie zgadzam się z tym, że bez historii kultury żadnego kulturoznawstwa nie będzie. Majewski też to rozumie i wspiera, ale ma przeciwko sobie, z tego, co wiem z nasłuchu, większość zarządu [...]. Próba godzenia racji alternatywnych zawsze grozi tragedią godzącego i Tomek jest tego najlepszym przykła-

dem. Wynegocjowana na posiedzeniu Rady Programowej formuła tematyczna nie jest szczęśliwa i chyba nikt nie jest szczęśliwy z takiego efektu negocjacji. Jeśli jednak sądzisz, że ja byłam kiedykolwiek zadowolona z tematyki zjazdowej, to się mylisz. Dlatego też, poza pierwszym zjazdem, który organizowaliśmy w Cieszynie, w żadnym innym nie brałam czynnego udziału, nie proponowałam nigdy żadnego wystąpienia. I nikt się o takie nie upominał. Ale na roboczych spotkaniach zdarzało mi się, i owszem.

PTK jest stowarzyszeniem naukowym, ale i społecznym, ma prawo gromadzić przedstawicieli różnych dyscyplin i różnych orientacji. Jednak to nie jest dzisiaj platforma do restytucji kulturoznawstwa w rozumieniu, jakie przyświecało ojcom (i matkom)-założycielom. Ani tym z lat siedemdziesiątych, ani tym z dziewięćdziesiątych. Niestety. Zwłaszcza, że dominanta współczesności i programowa ahistoryczność większości badań (?) indywidualnych nie służy budowaniu wspólnoty opartej na ciągłości. Zresztą, jak sam wiesz najlepiej, nasi młodszy zwłaszcza koledzy często rezygnują z badań w rozumieniu pozytywnym na rzecz konstrukcji intelektualnych inspirowanych importowanymi, sezonowymi modami. Szkoda, bo coraz trudniej o porozumienie w kwestiach zasadniczych. Na szczęście czasem pojawia się jakiś wyjątek, ale kto by się wzorował na wyjątku. Ustawa 2.0, podobnie jak nieszczęsne rozporządzenie, może jednak, paradoksalnie, utrzymać dyscyplinę, jeśli jej nominalni przedstawiciele wykorzystają rozumnie i prospołecznie obecny reżim formalny. Obawiam się jednak, że zwycięży indywidualizm i znana nam historyczna tendencja do uznawania wyższości podziałów nad jednością. Chociaż może w obliczu totalnej zagłady... To by też było takie polskie, takie nasze. Ale nie wiem, czy długotrwałe.

Jestem jednak skłonna wesprzeć kolejne starania o utrzymanie kulturoznawczego dorobku. Wydaje mi się przy tym, że dla większej jasności można by dzisiaj zrezygnować ze „-znawstwa” na rzecz „-logii”, a więc kulturologii (w znaczeniu *Kulturologie, culturology*), opartej merytorycznie o teorię i historię kultury oraz wyniki badań materiałowych i empirycznych; konstruktywistyczna teza, że każdy uczony (nie tylko antropolog) jest przede wszystkim autorem, skądinąd słuszna, okazała się mocno przereklamowana i przeinterpretowana. Nie zgadzam się też z opinią, że obecnie mamy „kultury w ruchu”; w ruchu są ludzie, którzy w gorączkowych wędrówkach po świecie i pod wpływem mediów wygubiają zwerbalizowaną wiedzę o własnych kulturach. Ale te kultury, nie tyle „wysrane z mlekiem matki”, ile wyuczone w dzieciństwie, nadal wpływają na pozornie zindywidualizowane zachowania i sposoby odróżniania swoich od obcych. Zwykła matryca fonologiczna wystarczy, żeby podejrzliwe spoglądać na tego, kto inaczej wymawia zrozumiałe skądinąd słowa. Nie tylko realia, ale i imaginaria stanowią o swoistości kultur. Dzisiaj, jak chyba nigdy wcześniej, potrzebna jest uczciwa kulturologia, która pozwoliłaby zdemitologizować naszą wiedzę o przeszłości i teraźniejszości, zdemitologizować przeświadczenie, że potrafimy żyć w „kultu-

rze globalnej”. Wydaje się przy tym, że nie potrzebujemy truizmów na temat wartości dziedzictwa; potrzebujemy rzetelnej wiedzy o nim. Tyle się mówiło, i nadal mówi, o znaczeniu tożsamości, ale tożsamość kulturowa, wsparta na wiedzy historycznej, jest, jak dotąd, w tym dyskursie traktowana po macoszemu przez samych kulturoznawców.

Zanosi się w najbliższym czasie na kolejną modyfikację ustawy, więc potencjalnie jest jakaś okazja do przeprowadzenia zmian i na naszym podwórku. Ale nie znam wielu osób, które chciałyby budować dyscyplinę w naszym rozumieniu lub chociażby podjąć tego typu refleksję nad kulturą, nadając jej współczesną treść i formę. Zdecydowanie więcej mamy w środowisku zwolenników tezy, że samo pojęcie kultury stało się nieinstrumentalne, a zatem posługiwanie się nim jest *démodé*. Mogę na to przystać, ale pod warunkiem, że ktoś znajdzie kategorię lepszą, precyzyjniej wytyczającą szeroki horyzont, w ramach którego można prowadzić badania szczegółowe, ale potencjalnie zintegrowane i traktowane jako część większej całości, a nie tylko nastawione na sezonowy konceptualizm i popis indywidualnych możliwości interpretacyjnych.

Taką mam wizję i takie marzenie. Ale rzeczywistość skrzeczy. Żeby więc nie podtrzymywać tradycji indywidualizmu i separatyzmu, staram się wspierać to, co jeszcze zostało ze wspólnoty. Nawet wówczas, gdy zgrzytam zębami. Tak było z ideą utworzenia przez zarząd kilku rad zjazdowych, pracujących niezależnie (o czym dowiedziałam się niedawno), między innymi dlatego, że platformy cyfrowe nie zezwalają na sensowne dyskusje kilkudziesięciu osób jednocześnie. Zaakceptowałam, bo cóż mogłam zrobić innego, poza *votum separatum* oczywiście? Mimo to pomysł, żeby do Komitetu Honorowego zaprosić najstarszych profesorów i dać im zadanie wygenerowania spersonalizowanych propozycji wiodącej problematyki, które to propozycje oceni potem Rada Programowa złożona z młodszych, chociaż samodzielnych przedstawicieli wszystkich ośrodków i wszystkich możliwych orientacji „kulturoznawczych” uważam za niestosowny. Ty uznałeś go za obraźliwy, ale obawiam się, że powody Twojej obrazy nie są czytelne dla adresatów. Może z wyjątkiem Tomka, który przejął się tym ogromnie.

W tej sytuacji wydaje mi się, że należy chociażby przeczytać Twój list na zjeździe, chyba że zmienisz zdanie i spróbujesz zorganizować panel/sesję. Na temat „Historia i przyszłość kulturoznawstwa” na przykład. W tym wypadku futurologii nie unikniemy... Chętnie się włączę w taką inicjatywę pod Twoim przewodem; ostatecznie bez historii kultury (a kulturoznawstwo stało się przecież dla nas jej częścią) życia sobie nie wyobrażam.

Ściskam Cię serdecznie

Ewa

Listopad 2020,
Andrzej Mencwel do Ewy Kosowskiej

Droga Ewo,

na Twoje ostatnie pytanie odpowiedź znam tylko jedną: robić swoje!

Ba, ale co to dziś znaczy i czy da się wytyczyć wspólną domenę? Nie wiem, bo osobiście czuję się prawie wyłącznie osobiście i gdybym nie został wezwany przez PTK, to bym się nie wtrącał. A tak to już teraz trochę muszę, chociaż jak sama wiesz i piszesz — nie jest łatwo [...].

Najpierw to, co — moim zdaniem — na nie.

Interwencje [...] uważam za chybione. Czy jeśli będę protestował przeciw Czarnkowi, to uznaję Gowina? To krótkowzroczna taniocza, obliczona na do-
rażną popularność. O wiele trudniej zbudować jest coś trwałego, z czym każda
władza będzie musiała się liczyć. Uważam, że po upadku czy też „wyparowa-
niu” różnych organizacji naukowych (SADN, TPiKN...) jedyną nadzieją jest sil-
ny związek zawodowy, którym powinien stać się ZNP, ponieważ ma też szansę
na program autentycznie progresywny. Czy nasi młodszy koledzy to pojmą i to
przyjmą, tego nie wiem, ale jestem pewien, że tylko tą drogą można zbudować
poważną siłę edukacyjną — od przedszkoli po akademie nauk. Z tronem huma-
nistycznym i kulturologicznym.

Co do tych od nowostek i futurystów, jestem gorszego niż Ty zdania. Uważam,
a opinia ta opiera się na długim doświadczeniu, a nie na ostatnich incydentach,
że oni nie mają właściwego szlifowania metodologicznego i świadomości teoretycznej.
Nierzadko też są pobieżnie wykształceni i robią szkolne błędy. Dopiero co czyta-
łem książkę, której autor mylił ontyczny z ontologicznym i epistemiczny z episte-
mologicznym. Ja jestem jednak jakimś dziedzicem szkoły lwowsko-warszawskiej
i język [...] nieuków przyprawia mnie o mdłości.

Możliwie bezstronnie natomiast piszę tak: jesteśmy w rzeczywistości kultu-
rowej, która mnoży rodzaje przedmiotów w tempie i mnogości nie tylko dotąd
nieznanej, ale i nieporównywalnej z żadną przeszłością, nawet końca zeszłego
wieku. Dlatego czyni ona złudzenie, że przedmioty te mówią same za siebie, a po-
ściąg za ich wymową wystarcza za działanie poznawcze i badawcze. O żadnej
„metodologii” nie może tu być mowy, ponieważ zastępuje ją gonitwa. I w świecie
totalnie nieomal urzeczowionym chce nam przewodzić świadomość [...] zreifiko-
wana. Ilustracją — hasła wywoławcze nadchodzącego zjazdu PTK.

Czy ja mam w tej sytuacji i takim jej odbiorze pisać list do Rady Programowej
lub do zjazdu PTK? Wydaje mi się to wątpliwe, ponieważ to, co mam do powie-
dzenia, to są rzeczy elementarne, ale nie da się dotrzeć z wiedzą o nich do tych,
co są w odlocie...

Jakąś radą mogę służyć Tomkowi, ale nic więcej się nie uda.

A na Twoje listy nadal liczę, bo jak widzisz — bardzo mnie pobudzają.

Serdeczne łączenie uścisków —

Andrzej

PS (e-mail):

Czy mogę posłać Tomkowi?

Ad PS (e-mail): Jasne, możesz. Ale Tomek nie zna mojego ostatniego listu. Też mogę go przesłać? Na ten odpowiem niebawem, o konferencji dyskutować nie zamierzam...

Uściski

Listopad 2020,
Ewa Kosowska do Andrzeja Mencwela

Drogi Andrzeju,

Dzisiaj są Twoje Imieniny, zatem przyjmij, proszę, najlepsze życzenia wszystkiego, co dla Ciebie będzie korzystne i pożyteczne. Utylitaryzm odpowiednio zorientowany ma ciągle, moim zdaniem, sens — tym bardziej, gdy dotyczy bliżej nieokreślonych (nie wiem, co by Ci sprawiło największą radość), ale za to podmiotowo pożądanых wartości. Zatem, Szanowny Podmiocie, wybieraj z szerokiej gamy możliwych dóbr, a to, co wybierzesz, niech Ci dobrze służy w każdym tego słowa rozumieniu.

Nie odpisywałam na Twój list ponad dwa tygodnie, to już niemal wykracza poza granice przyzwoitości, ale wszyscy żyjemy w jakimś potwornym młynie, który przemiela naszą codzienność i nasze życie na nic nieznaczące okruchy. A po czasie trudno sobie nawet przypomnieć, co nas tak absorbowało. Ja wprawdzie mam wytłumaczenie, walczyłam z recenzją kolejnego doktoratu wedle formuły „Wtenczas w tej gwieździe oczami usiadłem, i mocowałem się z nią jak z szatanem”. Z szatanem postmodernistycznej narracji, z którą młodzi się już bardzo często identyfikują, ale która pozorne implikacje zmienia w radosny bełkocik. Ta praca, nad którą nasza młoda koleżanka niewątpliwie się natrudziła, skłoniła mnie do ogólniejszych przemyśleń, a może po prostu wpisała się w ich ciąg. Kiedyś już się nad tym zastanawiałam, chyba nawet coś gdzieś pisałam: długo korystaliśmy, i nadal korzystamy, z przekładów zachodnich sezonowych hitów, co sprawia, że naukowa prawda naszego rodzimego dyskursu spoczywa nie tyle, jak chciał Foucault, „w rękach filologii”, ile wręcz w rękach tłumacza. I ani nie jest to jeden tłumacz, ani nie są to liczni tłumacze, którzy zawsze dbaliby o jednorodność terminologiczną tego, co spolszczają. W rezultacie mamy bigos koszmarny. Podejrzewam, że zauważone przez Ciebie wymieszanie ontycznego z ontologicznym też może mieć takową proveniencję. Poza tym nie mając wiele nowego do powiedzenia zdarza się, że autorzy swoje nowatorstwo ograniczają do konstrukcji językowych, którym przydają status bytów rzeczywistych. Jeśli to czynią rasowi literaturoznawcy, to jeszcze jakoś uchodzi, bo mówią i piszą o tworach językowych, ale w wykonaniu kulturoznawców podobna technika prowadzi w ślepy zaułek. Przecież kultura nie składa się wyłącznie z tekstów pisanych.

We wspomnianym doktoracie, podobnie jak w części prac ostatnio publikowanych, zauważyłam przede wszystkim kompletne lekceważenie diachronii — i nie jest to jedynie pochodną młodości i braku doświadczenia. Nie na darmo nasi P.T. Koledzy oprostowali propozycję dotyczącą panelu na temat historii kultury; dzisiaj rzadko kto podejmuje taką problematykę, bo rzadko kto potrafi wysunąć głowę nad powierzchnię oceanu synchronii. A tych, którzy to potrafią, jest zbyt mało, żeby skutecznie przeforsować opcję alternatywną. Tym bardziej, że — jak słusznie napisał Tomek w ofiarowanym Ci tekście — nieustannie zwiększa się liczba tych, którzy chcieliby tu i teraz anektować naszą uwagę. Zatem poświęcanie tejże uwagi na rekonstrukcję nieaktualnych zjawisk, zdarzeń czy dyskursów wydaje się próbą bezwocnego zmagania się z prądem. My może jesteśmy już zbyt dorośli na konformizm stadny, ale młodzi nie znają innego świata i sami walczą o to, by im, chociaż przez moment, ktoś poświęcił chwilę uwagi. Więc wyczyniają rozmaite sztuczki. Pytanie, co z ich tekstów zostanie za dwadzieścia lat. I pytanie, czy to ma jakieś znaczenie, jeśli nadal będzie obowiązywała zasada, że książka, która ma więcej niż dwa lata, przestaje się liczyć, a jej umieszczanie w bibliografii jest kompromitujące. Biedny Platon, biedny Arystoteles; zresztą dzisiaj rzadko kto ich czyta. To tak, jak zauważył Ankersmit: o *Lewiatanie* od pewnego czasu się już nie pisze, pisze się o interpretacjach *Lewiatana*. Koncentrowanie uwagi na tym, co najnowsze, nie jest chyba zgodne z moim rozumieniem kultury. Dostrzegam jakieś prawidłowości dopiero wtedy, gdy się przedmiot ucukruje i uleży. Problem w tym, że to, co zmienia się bardzo szybko, ucukrować się nie zdąży, więc i ja nie nadążam, i myśli rwą mi się. Ale chyba dzisiaj większość osób, które chciałyby się do czegoś trwałego odwołać, zaczyna sięgać po prawdy banalne i stereotypowe, nierzadko po komunały powtarzane bez zrozumienia, ale występujące w roli idei.

Ostatnio słuchałam wykładów Vetulaniego; w jednym wspomniał, że zasadnicza różnica między patriotą a nacjonalistą sprowadza się do tego, że patriota jest w stanie umrzeć dla ojczyzny, a nacjonalista — zabić. Coś w tym jest; czy będzie fałszywą analogią konstatacja, że dzisiaj uczonego może umrzeć za prawdę, a naukowiec zabić za punkty? Wydaje mi się, że ostatnio patriotów ubywa, ale skąd się mają brać, jeśli wiedza o podstawach specyfiki naszej narodowej kultury (podobnie jak o celu nauki) jest kontestowana, i to przez tych, którzy powinni ją znać i szerzyć? Nie łopatologicznie oraz nakazowo (*vide*: zmiany w podstawie programowej), ale systemowo i długodystansowo. W tym miejscu może nawet zgodziłabym się z min. Czarnkiem, bo od czegoś trzeba zacząć, ale wątpię, czy jego metody doprowadzą do czegokolwiek poza hodowlą małych nacjonalistów [...].

Wygląda na to, że w PAN-ie będą jakieś roszady, a i w ustawie 2.0 może się coś zmienić. W tej sytuacji prognozowanie, co się wydarzy we wrześniu, przypomina wróżenie z fusów. Zdążyliśmy ustalić między sobą, że PTK nie jest płaszczyzną do walki o tożsamość kulturoznawstwa. Ale nie wiem, czy sugerowane przez Ciebie silne ZNP też udźwignęłoby ten ciężar. Młodzi już chyba w ogóle nie

mają potrzeby przynależności do związków zawodowych. Szkoda, że kiedyś nie pomyśleliśmy o ubezpieczeniu kulturoznawstwa na wypadek likwidacji w jakiejś dobrej firmie asekuracyjnej. Składki byłyby minimalne, ale za to jakie profity...

Przepraszam Cię za to dosmucanie i wisielczy humor, i to jeszcze w Takim Dniu.
Uściski serdeczne

Ewa

Grudzień 2020,
Tomasz Majewski do Andrzeja Mencwela

Drogi Andrzeju,

dziękuję pięknie za kolejną część listów Twoich i Ewy, przepraszam, że nie odpisałem Tobie od ręki, ale [...] na kilka dni odstawiłem maile i „ekrany”.

Nie chciałbym, aby to źle zabrzmiało, ale jest mi w wielu sprawach tam poruszanych na tyle blisko do Was, że czuję się chwilami wyobcowany z własnego kręgu pokoleniowego, może to kwestia lektur i pewnej frustracji (niestety narastającej) związanej z „zapadaniem się” (w intelektualnym i aksjologicznym sensie) stojących na świeczniku kulturoznawców — i w sensie *largo* — najbardziej celebrowanych polskich humanistów. Nie widzę dziś wśród osób, które — każda z osobna — podążają za swoim projektem i wyrażają się w coraz bardziej oderwanym języku — woli budowania spoiw tak, aby postronny czytelnik lub słuchacz miał obraz szerszej intelektualnej tradycji jako „sekwencji odpowiedzi” udzielanych w odmiennych warunkach na pokrewne pytania, które nie całkiem odeszły w przeszłość.

Czytałem przed chorobą ponownie Tomasza Weissa *Romantyczną genealogię polskiego modernizmu* i trzeci kurs *Literatur Słowiańskich* Mickiewicza, by przy okazji zobaczyć, jak głęboko osadzony jest u nas — przez Ciebie opisywany jako kulturalizm — cały kosmos pojęć własnych tej kultury, która odrzuca zarówno determinizm przyrodniczy, jak i heglowski i nawet marksizm II Międzynarodówki przekształca prometejsko w idealizm wolności oraz wychowanie do podmiotowej sprawczości.

Na drugą nogę — odkryłem ostatnio rzecz z beskidzkiej genealogii chłopskiej rodziny mojej mamy, mianowicie nieznaną mi wcześniej historię pradziadka Tadeusza Chruściela, szewca w Kielanowicach, który pozostawał podczas okupacji w kontakcie z przesiedlonymi członkami Stowarzyszenia Filareckiego Elsów, (byli wtedy w Burzynie prof. Sajdak, Kostrzewski), co mnie bardzo poruszyło i ucieszyło.

Myślę, że w jakiejś przygotowanej postaci Wasz dwugłos z Ewą powinien być uczestnikom Kongresu koniecznie przedstawiony. Osobiście bardzo jestem za tym.

Pozdrawiam serdecznie

Tomek

Grudzień 2020,
Andrzej Mencwel do Tomasza Majewskiego

Drogi Tomku,
przepraszam za spóźnioną odpowiedź, ale kończenie rozdziału długo się nie kończyło [...]. Wracam więc do naszych spraw, choć możliwie zwięźle.

Po pierwsze — zawieszam, jak Ci napisałem, decyzję o rezygnacji z honoru, chociaż nie odwołuję. Prawdę mówiąc, nie wiem, czego się spodziewać po tym środowisku, więc muszę mieć pewną rezerwę.

Po drugie — jestem pełen uznania dla Twojej pracy na rzecz środowiska i PTK, ale wiem, że ono jest marne i ambicjonerskie. W czym będę mógł Ci pomóc — chętnie pomogę, ale moje możliwości są niewielkie, mogę też działać odstrasza-
jąco [...]. Na mnie możesz liczyć — w emerytalnym jednak zakresie.

Po trzecie — co do mojego udziału w zjeździe sprawa jest otwarta. Między listem do P.T. Kulturoznawców a udziałem bezpośrednim. Historia kultury już odpada i do niej nie wracamy. Możliwa natomiast jest dyskusja o uniwersytecie (sekcja? plenum?), którą możemy w kilka osób złożyć, z moim udziałem lub prowadzeniem.

Po czwarte — sprawa „nauk o kulturze i religii” jest podstawowa i jeśli głupcy nie chcą o niej dyskutować ani wypracować wspólnego modelu (nauki o religii są częścią nauk o kulturze i winny być należycie uprawiane), to prędzej czy później dostaną teologów jednego wyznania jako katechetów. Ale ja im współczuć nie będę, ani też nie poprę papierowych protestów. Jestem więc zdania, że zjazd powinien podjąć problem kulturoznawstwo a nauki o kulturze i religii, i to paradygmatycznie!

Na koniec, lecz najważniej — dziękuję za przesłany utwór, dedykacja będzie dla mnie zaszczytem. Muszę jednak zaznaczyć, że mój pogląd na ten zespół problemów jest o wiele bardziej przyziemny i nie potrzebuję do niego obecnych teoretyków, wystarczy mi stary Mannheim, z koncepcją relacjonizmu wobec relatywizmu.

Otóż najkrócej i w duchu KM — to, co obecnie robią w Polsce rządzący, to jest rewolucja konserwatywna przybrana w *modern technology*. Oni wiedzą, czym jest człowiek, rodzina, więź społeczna, naród, państwo, świat i zaświat. Jedni robią to głupio i gwałtem (zobaczmy Czarnka...), inni chytrze i krok po kroku — dlatego mamy na razie nauki o kulturze i religii, a nie odwrotnie. Otóż skuteczną odpowiedzią na taki konserwatyzm może być tylko zdecydowana, światła, wieloaspektowa i wielopoziomowa (od szkoły do akademii) narracja progresywna. A nie dojdzie się do niej i jej nie rozwinie w zamotaniu w te wszystkie „postne” zastrzeżenia i łamańce, które paraliżują mówienie wprost.

Nie mam nadziei, iżbym mógł konieczność tworzenia takiej narracji uzmysłowić członkom PTK, choć poświęciłem temu pół wieku i kilka książek, więc moja sytuacja jest raczej smutna.

Przyjmij przyjacielskie pozdrowienie —

Andrzej

PS Jeśli pozwolisz, pošę ten list również Ewie, bo i jej jestem dłuźny.

Grudzień 2020,
Ewa Kosowska do Andrzeja Mencwela

Drogi Andrzeju,

przepraszam za zwłokę, ale — jak wiesz — ostatnio wszędzie „trochę się porobiło”, więc śledzenie bieżących wydarzeń zajmuje sporo czasu i wyczerpuje emocjonalnie [...].

W liście do Tomka napisałeś m.in., że nie wiesz, „czego się spodziewać po tym środowisku”. Dla mnie to także zagadka i to w wielu wymiarach. Mamy w PTK garstkę znawców kultury, dla których kultura rozumiana szeroko i holistycznie jest przedmiotem autonomicznych badań, a busolą — teoria i historia kultury. Trzeba jednak pamiętać, że część badaczy tej orientacji formalnie znalazła się w naukach społecznych. Za to środowisko dawnych kulturoznawców zdominowali filolodzy *primo voto*, do których przecież skądinąd także oboje się zaliczamy. Nad opcją „post-filologiczną” ciąży dziś, jak się wydaje, przekonania tych, dla których kultura (często pojmowana selektywnie) ogranicza się do słowa, pisanego i mówionego, a przede wszystkim tworzonego i przetwarzanego. Wyłania się z tego kultura jakby boskiej proveniencji: jeśli powiem: „Niech się stanie światłość”, to światłość zaczyna istnieć, jeśli orzekam, że coś istnieje, to istnieje (mniejsza o to, że tylko w języku albo w wirtualu), a jeśli o czymś nie mówię, to tego nie ma. Dla mnie teoria kultury nie jest po prostu typem twórczego dyskursu, jest raczej próbą zrozumienia zależności między tym, co ważne i powtarzalne w realu. I dokładnie wiem, że to stanowisko niemodne, obarczone błędami starej metafizyki etc., etc. Może dlatego chętnie uciekam w przeszłość i szukam tam reguł, które można odnaleźć także we współczesności. Bo mam przeświadczenie, że bez ciągłości nie ma kultury. Tymczasem wielu naszych kolegów fascynuje się przede wszystkim nowością i zmianą, jakby w przeświadczeniu, że kulturę można zbudować na przestrzeni życia jednego pokolenia i szybko wymienić na nową. Przy czym, co paradoksalne, bardzo łatwo okopują się na tych swoich „nowych” pozycjach. Także metodologicznych, a przede wszystkim „nowo-mowowych” (tak rozumiem Twoje zastrzeżenie wobec

„zamotania w te wszystkie »postne« zastrzeżenia i łamańce, które paraliżują mówienie wprost”). Okopanie się sprzyja oznakowaniu terytorium, ale niekiedy też staje się znakiem odrębności dyscyplinarnej.

Dlatego uważam, że połączenie nas z religioznawstwem było pomysłem diabelskim. Mamy wystraszająco dużo kłopotów z ogarnięciem preferencji badawczych różnych środowisk kulturoznawczych, żeby do tego dokładać jeszcze nowe. Napisałeś do Tomka: „Jestem więc zdania, że zjazd powinien podjąć problem kulturoznawstwo a nauki o kulturze i religii, i to paradygmatycznie”. Świetnie, na pewno należałoby to zrobić. Ale nie wiem, czy na zjeździe PTK. Obawiam się, że w naszych szeregach wielu religioznawców nie ma, a jeśli naruszymy zasadę: „Nic o nas bez nas”, to różnie może być. Przesłanki, jakimi się kierują nasi nowi koledzy, wcale nie muszą zgadzać się z naszymi oczekiwaniami i *vice versa*. Myślę zatem, że ten problem współistnienia powinniśmy raczej uczynić naczelnym problemem jakiegoś Kongresu Nauk o Kulturze i Religii, jeśli oczywiście ktoś miałby jeszcze tyle sił, żeby taki kongres zorganizować. A zrobić to trzeba, i to szybko, bo za chwilę będziemy sobie nawzajem wyrzynać doktorantów i habilitantów. W najlepszej wierze, jak miemam, w imię czystości metodologicznej na przykład lub, co gorsza, w imię klarowności dyscypliny.

Mógłbyś, moim zdaniem, z taką (też) inicjatywą wystąpić w liście do Zjazdu. Raczej do Zjazdu niż do Rady Programowej, bo ta ma swoje stanowisko i zapewne będzie go bronić, w myśl zasady, że „kocha się to, czemu się poświęca dużo czasu”. A Rada przecież napracowała się bardzo...

Nowy minister zdążył już wyartykułować podstawy swojej polityki edukacyjnej; na pewno nie można liczyć w tym zakresie na liberalizm. Za to nam więź instytucjonalna z naukami o religii może się przydać [...]. Na pewno musimy teraz wszyscy pracować szybciej, bo za chwilę może się okazać, że wyniki naszej pracy są albo podejrzone, albo niepotrzebne, albo nieinteresujące. Zwłaszcza wtedy, gdy będą dotyczyć kwestii jakkolwiek kontrowersyjnych. Zatem „zdecydowana, światła, wieloaspektowa i wielopoziomowa (od szkoły do akademii) narracja progresywna” jak najbardziej tak; zjazd powinien stworzyć jedną z jej płaszczyzn. Ale poprzestać na jednym zjeździe nie możemy. Nie możemy też dać się uwikłać w dyskusję parapublicystyczną, bo to tylko strata sił i środków. Królestwo za koncepcję, która by nas nie zantagonizowała, ale roznieciła światełko w tunelu.

Jak żyć, Panie Profesorze, jak żyć, żeby nadal być przyzwoitym kulturoznawcą?

Ewa

PS Bardzo się cieszę, że dogadałeś się z Tomkiem. Ściskam Cię serdecznie.